ROK PIĄTY.

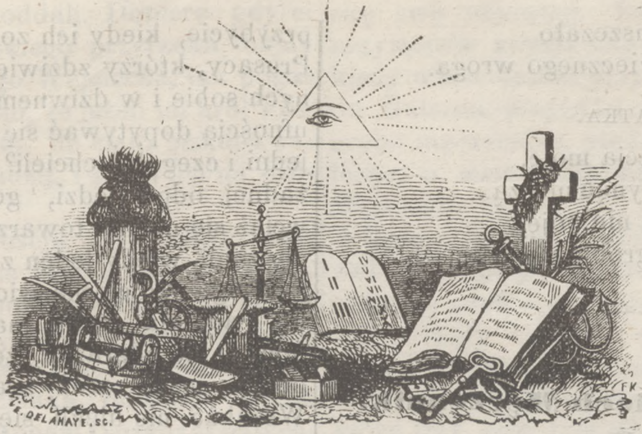
—

№ 19.

WARSZAWA

d. 24 kwietnia (6 maja)

1860.



REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj

Nr. 1527.

NIEDZIELA.

4ta po Wielkiej-Nocy.

„Raczej zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Jeśli z weselem użyczać będziemy jałmużnę, i tu na ziemi, i potem na owym świecie wielkiego szczęścia dostąpim. (*Czytania Bractwa Miłosierdzia na każdą Niedzielę roku przez X. P. Skargę.*

Rozmowa córki z matką.

—

CÓRKA.

Mamo! mówił ksiądz w kościele:
Duszo! strzeż się pokus czarta,
Bo kosztujesz Boga wiele,
Boś jest duże summy warta.
Ja o moją chce się spytać
Duszę, jaką cenę trzyma,
Choć już umiem trochę czytać,
W książkach pewnie tego nie ma.

MATKA.

Cóż ci powiem, droga córo!
Na Wiślanem tam wybrzeżu,
Gdzie siodłate gąski chmurą
Pasą się, tam piaski leżą.
Idź, i ziarno bierz po ziarnie,
Dzień, dwa, tydzień, rok zmarnujesz,
I żywot ci zejdzie marnie,
A wszystkiego nie zrachujesz.
Ile ziarnek w piasku drobnym,
Tyle błyszczy gwiazd wysoko,
Każda światem jest osobnym,
Choć się małą zda na oko.
Teraz powiem ci, kochanie!
Co cię pewnie bardzo wzruszy,
Ceny światów tych nie stanie
Na kupienie twojej duszy.
By ją kupić, życie własne
Dał Król Wieczny, co mu skronie
Od gwiazd, zwitych w wieńce jasne
Wspaniałością dziwną płonie.
Rośnij dziecię, z myślą oną,
Jakie nieszczęście być musi,
Kiedy tak drogo kupioną
Duszę, do złego czart skusi.

CÓRKA.

Nie przestanę Boga prosić,
Żeby wsparł mię łaską swoją,
Bym uciski mogła znosić
W cierpliwości i pokoju;
Żeby ust mych nie skalało
Kłamstwo przeklęte przez Boga,

Żeby serce nie wpuszczało
Cnych natchnień wiecznego wroga.

MATKA.

Córo! pójdź w objęcia moje,
Łzy szczęścia popłynąć muszą...
Twe czyny, już się nie boję,
Mych prochów w grobie nie wzruszą!

Święty Wojciech Męczennik.

II.

(Dokończenie).

—

Po niejakim czasie święty Wojciech uważając, że nowa jego owczarnia bezustannie napastowaną była od pogan pruskich, którzy chociaż gromieni dzielnym orężem Bolesława, jak się tylko nieco na siłach wzmogli, zaraz najazdy swoje i spustoszenia wznawiali, w miłości swej dla przybranej ojczyzny, umyślił klęskom takowym najskuteczniej zaradzić nawróceniem zaciekłych tych pogan do wiary Chrystusowej, choćby mu to życiem przyszło opłacić. Prosił więc Bolesława, ażeby go Wisłą do Prus wyprawił. Bolesław czcił wielce i kochał świętego męża, żal mu było bardzo na tę niebezpieczną wyprawę go puszczać; ale widząc w nim nieugiętą stałość, nie śmiał się sprzeciwić jego woli.

Z początkiem wiosny roku pańskiego 997, więc 863 lat temu, wyruszył święty Wojciech w towarzystwie dwóch księży Benedykta i Gaudencyusza ku ziemi Pruskiej. Na Wiśle czekała już na nich łódź i trzydziestu zbrojnych żołnierzy, których im przydał Bolesław dla bezpieczeństwa podróży. Udał się naprzód święty Wojciech do Gdańska, miasta nieopodal morza leżącego, gdzie ochrzcił wielką liczbę pogan, i potem już morzem puścił się do Prus. Kilka dni trwała ta podróż morska, zanim przybili do brzegów pruskich, w okolice dzisiejszego miasta Królewca. Ztamtąd odesłał święty Wojciech ową przydaną mu straż, a sam w duchowne przybrany szaty, wraz z obydwoma towarzyszami wstąpił na ziemię pogańską. Tam klęknąwszy, poczęli się modlić nowi apostołowie, dziękując Bogu za przybycie, kiedy ich zoczyli płynący łodzią Prusacy, którzy zdziwieni obecnością nieznanych sobie i w dziwnem ubraniu ludzi, z nieufnością dopytywać się zaczęli, coby byli za jedni i czegoby chcieli? a gdy nie otrzymali żadnej odpowiedzi, gdyż święty Wojciech wciąż się modlił, towarzysze zaś języka pogan nie znali, wtedy jeden z nich uderzył okrutnie świętego Wojciecha wiosłem pomiędzy łopatki. Padł na ziemię mąż święty, a Prusacy poczęli się odgrażać, że ich wszystkich pozabijają, jeżeli zaraz kraju ich nie opuszczą. Wszakże nie ulękli się gróźb tych mężowie święci, z góry przygotowani na śmierć męczeńską, i zapuścili się wgłąb kraju.

I przyszli do jednego miasta, gdzie był zjazd wielki; obstąpili ich tam poganie pytając:

— Coście wy za ludzie i czego chcecie?

A święty Wojciech odpowiedział:

— Idziemy z Polski, z kraju, któremu panuje wielki i możny król Bolesław, niosąc wam zbawienie. Słudzy jesteśmy Boga żywego, który stworzył niebo i ziemię i wszystko, co jest na nich. Uznajcie go, a będziecie zbawieni!

I dalej opowiadał im Ewangielię, ale oni mało go słuchali. I szedł święty Wojciech od wioski do wioski ze świętem słowem na ustach, lecz wszędzie z małym pożytkiem, bo jeszcze łaska Boża na lud ten nie zstąpiła. Nakoniec przeszedłszy Pruską ziemię, zbliżył się ku granicom Litwy i przybył w okolice *Romnowa*, gdzie było główne miejsce święte religii pogańskiej i mieszkanie zwierzchniego ich kapłana, *Krywe-Krywejtą* zwanego. W bliskości tego miejsca święty Wojciech zatrzymał się na polu, gdzie brat Gaudencyusz odprawił mszę świętą, a święty Wojciech Ciało i Krew Pańską przyjął. Poczem strudzony podróżą znalazłszy dogodne miejsce, spoczął z towarzyszami na ziemi i wszyscy trzej zasnęli. Aż tu z lasu wypada gromada ludzi, a widząc trzech mężów śpiących na miejscu poświęconem pogańskim ich bożyszczom, gdzie pod karą śmierci każdemu z obcych wzbroniony był przystęp, zaraz na nich napadli, i pomimo, że ci się nie bronili, jeden z nich kapłan pagański Sagun, ugodził zaraz świętego Wojciecha włócznią, za nim rzucili się inni i śmierć mu męczeńską zadali. Co się tyczy dwóch towarzyszy, tych skrępowawszy

sznurami, pod straż oddali. Dopiero gdy ci imieniem króla Polskiego przyrzekli hojny okup za ciało świętego Wojciecha, tak poganie rada w radę, uradzili, że jeżeli im król Polski dostarczy tyle złota, ile ciało biskupa zaważy, to mu go wydadzą, i z tem ich na wolność wypuścili.

Srogą przejęci żałością, pośpieszali obadwa wiadomemi sobie ścieszkami do Polski, aby jak najprędzej stanąć przed królem. A kiedy przybyli na zamek, opowiedzieli wszystko, jak się stało i jaką cenę nałożyli poganie na ciało świętego Męczennika, Bolesław ani na chwilę nie zwlekał z okupem i rozkazał natychmiast ze skarbca swego wziąć tyle złota, ile było potrzeba, i jeszcze tego samego dnia wyznaczył posłów do kraju Pruskiego, zalecając im co tchu pośpieszać. Posłowie z pocztem rycerstwa niebawem stanęli na ziemi pruskiej. Postawiono wielkie szale i złożono po jednej stronie ciało świętego Męczennika, na drugą zaś miano nasypać tyle złota, ile ono zaważy. Ależ oto stał się cud Pański: ciało świętego okazało się tak lekkie, że odrobina złota przeważyła go ze wszystkiem. Prusacy własnym oczom wierzyć nie chcieli; wściekali się prawie ze złości, że im się tak mało dostało za owo wykupno. Posłowie zaś Polscy złożywszy dzięki Panu Bogu i poruczając się opiece świętego Wojciecha, zabrali napowrót złoto królewskie, które za łaską Bożą okazało się niepotrzebnem, i po śpiesznej podróży przybyli ze świętemi zwłokami do Polski.

I z tego wypadku widzieć możecie, jak to Ojciec niebieski ocenia każdą serdeczną i szczerą intencyę: król Bolesław ochotnie słał skarby swoje na wykupienie ciała świętego Męczennika, więc Bóg sprawił, iż pobożny ten pan i ciało odzyskał i skarbów nie stracił. Przy każdej ofierze niech serce główny udział bierze, to jest nie czyńmy nic dla oka i świata, ale z głębi duszy, dla dobra braci naszych.

Przywiezione zwłoki zaprowadzono z rozkazu króla z wielką czcią naprzód do Trzemeszna, zkąd potem z kapłanami i ludem wielkim odprowadził je król do Gniezna, gdzie złożył je w zbudowanym na ten cel kościele, w grobie, przy którym Bóg raczył uciekającym się do przyczyny świętego Wojciecha nieprzeliczonemi dobrodziejstwami łaskę swą objawiać. Tam też uczcił zwłoki przyjaciela swego Otto III cesarz niemiecki, kiedy dla zawarcia przymierza z Bolesławem do Gniezna przybył i siedm mil piechotą do grobu męczennika szedł, a u grobu krzyżem leżąc, o wstawienie się do Boga, świętego Wojciecha błagał.

Hojnie król Bolesław kościół mieszczący zwłoki świętego opatrzył i bogatemi darami ozdobił, gdyż oprócz srebrnej trumny, w której spoczęły cudowne zwłoki świętego ziemi naszej patrona, ulać kazał ze szczerego złota krzyż wielki z wizerunkiem Zbawiciela, na który trzy razy tyle odważono złota, ile sam król ważył, a wiadomo, jak rosłym był on mężem. Dalej ofiarował wielką blachę także ze szczerego złota i rzęsisto drogiemi kamieniami wysadzoną, na której misternie przedstawioną była męka Pańska. A było tam napisane u brzegów, że trzysta funtów złota odważono na to dzieło. Po trzecie darował do tego kościoła wielką bramę ulaną ze śpiżu kunsztownej roboty; powiadają, że to miała być ta sama brama z Kijowa, w którą Bolesław ciął mieczem, wjeżdżając do zdobytego przez siebie miasta.

Te są pdarunki pobożnego króla, nie mówiąc o wielu pomniejszych. Dziś po upływie tylu wieków i to miasto Gniezno i kościół ten Boga-Rodzicy i grobowiec świętego Wojciecha, wszystko to już inaczej wygląda, niż za świetnych czasów Bolesława bywało. Miasto podupadło, kościół po kilkakroć zrabowany świętokradzką ręką to przez Czechów, to przez Szwedów, ani w jednej części nie posiada tych bogatych skarbów, jakiemi go zaopatrywali pobożni i waleczni królowie Polscy. Takoż i trumna świętego Wojciecha, już nie ta Bolesławowska, bo tamtę zabrali Czesi, wpadłszy do kraju zaraz jakoś po śmierci króla Chrobrego. Wprawdzie w sto lat później, inny król Polski Bolesław, *Krzywoustym* zwany, ufundował również bogatą trumnę, dla naszego świętego patrona, ofiarując na nią 80 funtów złota i wielką liczbę drogich kamieni; aleć i ta wpadła w ręce obcych rabusiów i przepadła. Trzecia trumna niemniej bogata, a ofiarowana przez króla Zygmunta III, została przez Szwedów w czasie ich najazdu na ziemię Polską, zabrana. Ta, co ją dziś widzieć można, ładnać ona, i takoż

ze srebra lana, ale już przecie nie taka bogata, jak były poprzednie i nieżaden ją król, ale sługa Boży sprawił, ksiądz Wojciech Pilichowicz, lat temu około dwieście.

Tak to jedno przepadło, drugie się zmieniło na gorsze!.. Ale pieśń *Boga-Rodzica* przetrwała wieków tyle czysta i nieskalana, i do dziś dnia przechowuje się w pamięci Polskiego narodu, jako pamiątka po świętym Wojciechu. A i cześć dla świętego patrona pozostała żywa i niezachwiana na ziemi, i opieka jego zbawienna i dobroczynna trwa nad nami w niebiesiech przed tronem Najwyższego i objawi się nam widocznie wtedy, kiedy zakwitnie u nas prawdziwa miłość i braterstwo, przez które tej łaski godnymi się staniem.

III.

Pieśń Boga Rodzica.

Pieśń *Boga-Rodzica*, przez świętego Wojciecha ułożona, (mówi ksiądz Piotr Skarga), zawiera w sobie krótkie wyznanie wiary naszej, utwierdzenie nadziei, naukę pokuty, nabożną modlitwę, szczere a proste ku Bogu podniesienie myśli. I póki ją śpiewali przodkowie nasi, idąc do boju, błogosławił Bóg ich orężowi: hufce nieprzyjacielskie, daleko liczbą i mocą większe ścierali, państwo rozszerzyli, a kraj swój i wszystkie Europejskie chrześciańskie ludy od nawału pogan piersiami swemi zasłaniali i bronili, poświęcając za przykładem świętego Wojciecha, życie swoje. Pieśń tę *według ówczesnej pisowni* dosłownie podajemy:

Boga-Rodzica, Dziewica, Bogiem sławiona
Marya u twego Syna hospodyna!
Matko zwolona. (1)

Marya! ziści nam, spuści nam,
Kirie eleyson (2) twego Syna
Krzciciela zbożny (3) czas,
Usłysz głosy, napełniy myśli człowiecze.

Słysz modlitwe, jenze (4) cie prosimy.
To dać ruszy, iegoz prosimy;
Day na świecie zbożny (5) pobyt,
Po żywocie rajski przebyt,
Kirie eleyson. (6)

Narodził się dla nas Syn Boży,
W to wierzay człowiecze zbożny. (7)
Jż przez trud (8) Bóg swoj lud
Odioł diabłu z straży.

Przydał nam zdrowia wiecznego,
Staroste skował piekielnego:
Śmierć podioł, wspominał człowieka pier-
(wszego,
Jeszcze trudy cierpiał bezmierne,
Jeszcze był nie przyspiał za wierne.

A ze sam Bóg zmartwychwstał.
Adamie, ty Bozy kmieciu,
Ty siedzisz u Boga w wiecu, (9)
Domiesc nas swe dzieci, gdzie krolujo Anieli;
Tam radosc, tam miłosc, tam widzenie
Twórca anielskie bez końca:
Tu sie nam ziawiło diable potempienie.
Ni srebrem, ni złotem, nas z piekła odkupił,
Moco swo zastompił.

Dla ciebie człowiecze, dał Bóg przekłoc
(sobie
Bok, rence, nodze obie,
Krew świenta szła z boku na zbawienie;
Wierz ze w to człowiecze, iż Jezu Chryst
Prawy, cierpiał za nas rany,
Swo swiento krew przelał za nas chrześciany.

Już nam czas, godzina, grzechów sie kajaci,(10)
Bogu chwałe daci,
Że wszemi siłami Boga miłowaci.
Marya Dziewica prosi Syna swego,
Króla niebieskiego,
Aby nas uchował ode wszego złego.

Wszyscy swienci proscie,
Nas grzesznych wspomozcie,
Bysmy z wami przebyli,
Jezu Chrysta chwalili.
Tegoż nas domiesci Jezu Chryste miły,
Byśmy z tobo byli,
Gdzie sie nam raduio iuz niebieskie siły.

(1) Z woli Bożej.
(2) Boskie zmiłowauie lub miłosierdzie.
(3) Pobożny.
(4) Jęcząc, czyli pokornie.
(5) Pobożne życie.
(6) Boże zmiłuj się.
(7) Nabożny.
(8) Mękę.
(9) W radzie.
(10) Pokutować.

Amen, amen, amen, amen,
Amen, amen, (11) tako Bóg day,
Byśmy wszyscy poszli w ray,
Gdzie krolujo Anieli.

Rada w radę

PO KOŚCIELE (PO NABOŻEŃSTWIE).

Janek, Wojciech, Majcher, Szymon, Józef, Grubarz.

(Dokończenie).

—

Grubarz. A ja wiem znowu takie rzeczy, co wy ich wszyscy nie wyrozumiecie. Bo ja całą mistranturę (ministranturę) umiem jak pacierz, i beze mnie jegomość mszyby nie odprawił.

Wojciech. O tem się nie mówi, bo gdybyście też nie byli uczeni, tobyście grubarzem przy kościele nie byli; ale co na wyrozumnie nie, to Szymon lepiej od was gada.

Janek. Ej, nie było to jak nieboszczyk Tomasz do tego gadania: nieraz byłby człowiek i jadła odszedł a słuchał. Co to on wiedział z książek i o onej wodzie, co zalała cały świat, a tylko się na galarze po dwoje z każdego stworzenia przewiozło na sam cypel góry, tak też jak u nas są Tatry albo Babia-góra. Dopiero potem poszły wody do morza, a ziemia tak wyschła, żeś ją mógł zaraz orać.

Grubarz. Słyszałem o tem, bo i jegomość o tem mówił i jeszcze dokumentniej jak Tomasz.

Szymon. Różne sposoby ma Pan Bóg na człowieka: ogień, głód, mór, wodę, chorobę i kalectwo, a wszystko za nasze grzechy, za rozpustę, złodziejstwo, przekleństwa i krzywdę Boską i ludzką i za pijaństwo, a łajdactwo (próżniactwo).

Janek. Oj! mać Pan Jezus na każdą rzecz sposób, a nikt nie ucieknie przed karą Boską, ani się nie skryje, choćby się w lesie schował.

Szymon. Ani się w grobie nie schowa, bo go i tam Pan Bóg znajdzie.

Grubarz. Jeszcze prędzej znajdzie na tamtym świecie; bo mówił jegomość do organisty: Oj, ty pijaku (prawi), czy się ty kary Boskiej nie boisz, że przez gardło majątek puszczasz? Czy myślisz, że cię Pan Bóg na tamtym świecie nie znajdzie? Oj, znajdzie i poda cię diabłom do ukarania.

Janek. Ciekawość, jakież też te diabły?

Grubarz. Ja bom nie widział, ale co nieboszczyk mój stryk (stryj), to widział. Więc będzie tak ubrany kuso po miemiecku, a ma czerwoną kurtę, a modre porteczki, a kapelusik to ma trójgraniasty i laseczkę kutą w mosiądz i różki na łbie jak kozieł, i pazury jak jastrząbek, a oczy ma jak węgielki, a zęby jako wilk. A czasem to będzie tak śpiewał, jak dziewucha, a znowu ryczy jak wół, a jak kogo otumani, to się tak śmieje, jak ten osieł we dworze, co wozi wodę do ogrodu.

Janek. A gdzież go wasz stryk widział?

Grubarz. Oto raz umarł szewc, co to jego syn poszedł do wojska; więc mój stryk wracał wieczorkiem z karczmy około szewcowej chałupy i pokrzykiwał, a tu u węgła stoi jakby jaki panicz. Dopiero stryk mu się skłonił, a on wyskoczył ku niemu i tak rzeknie: Jak się macie kumotrze? Jak wola Pana Boga, (prawi stryk)... niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! A jak to rzekł, tak się diabeł wykręcił na jednej pięcie i tak zaczął wrzeszczeć jak sowa: *pójdź, pójdź!* A stryk się zmiarkował i chciał uciekać, ale mu diabeł nogi poplątał i upadł na ziemię, aż dopiero wstał nad ranem.



(11) Niech się tak stanie.

Szymon. Ej! to mu wódka nogi poplątała, a nie diabeł.

Grubarz. Gdzie tam wódka, kiedy przecież diabła widział po miesiącu (po księżycu).

Szymon. To chyba swój cień widział, bo przecież pijak to też do diabła podobny.

Majcher. Tak było, tak, bo ja się tyle po świecie najeździł i po nocach, a diabłam nie widział.

Wojciech. Co zmora, to mnie raz dusiła i była jak bury kot, alem ją zcapił (złapał) i cisnąłem o ziemię. Ale słyszałem od pastuchów, co paśli bydło na pańskiej łące, że im się diabeł ukazał i wyszedł z bagna, a sztajera tańcował, a potem usiadł sobie i żaby żywcem żarł jak bociek. Dopiero pastuchy zaczęły uciekać, a Misiowa pasterka spała pod żytem i on ją obudził i skłonił jej się do nóg, a zaprosił do tańca. Ale ona się tak przelękła, że krzyknęła: Jezus, Marya, Józef, a diabeł zaraz od niej odskoczył i schował się w bagno, a czajki tak nad nim krążyły, a piszczały, i w wodzie taki się szum zrobił, i trzcina to się tak chybała, jakby od wiatru, choć wiatru nie było.

Szymon. A widzicie, iż to z tego było, że paśli na cudzej łące, bo do złodzieja i szkodnika to się zaraz diabeł czepia.

Grubarz. Dość tej pogawędy, trzeba dzwonić na nieszpór. No, wyjdziecie wy jutro na pańskie do jegomości, czy nie?

Janek. Ja tam nie pójdę, bo mam sobie żąć.

Wojciech. Niech tam jegomość poczeka, bo swoje mamy pilniejsze.

Szymon. A ja myślę dwojgiem. Bo jak chorego wysłuchać, albo małe ochrzcić, to jegomość nie czeka, tylko zaraz interes sprawi; to też i my jegomości powinniśmy być wysłużni.

Józef. Dobrze Szymon radzą, trzeba wyjść.

Majcher. I ja tam dziewuszysko poślę, choć wiele nie użga, bo kulawe.

Wojciech. Kiedy wy pojdziecie, to i ja może mego chłopca wygonię.

Janek. Za Szymona radą to się i ja nie będę spierał.

Grubarz. Ale sobie wymówcie u jegomości wódkę choć dwa razy na dzień.

Wojciech. To mu tam wy powiedźcie.

Szymon. Po co tam jegomości szkodować?.. jeśli robimy, to z ochoty, jako dla ojca, a nie za wódkę. Wy grubarzu powinnibyście trzymać za księdzem, a nie za harendarzem; ale wy Panu Bogu służycie, a żyda kochacie. Tak niepięknie na duchowną osobę.

Wojciech. Swięte słowa mówią Szymon.

Janek. Setnyby był z niego kościelny!

Grubarz. Niech będzie, jeśli temu potrafi i kiedy mi zazdrości, ale dopiero doświadczy, jak to trudno jegomości dogodzić. Bo niech będzie dół na umarłego o pół łokcia płytszy, to jegomość swarzy, jakby to umarły zdołał z niego wyleść. A ja umyślnie nie kopię głębizny, żeby się jaki taki na sąd Boży nie udźwigał, jak będzie miał wstawać.

Szymon. Bajecie!.. bo kopiecie płytki, że wam się nie chce, a do karczmy wam się śpieszy.

Grubarz. Niechże tam! To jak wy pomrzecie, to na was wykopię na pięć łokci, abyście nie wstali.

Szymon. Jeśli mi Pan Bóg naznaczył umrzeć, to się nie spieram; ale mówił jegomość na kazaniu: *że czuwajcie, bo nikt nie wie ani dnia, ani godziny.* Więc i wy grubarzu pamiętajcie na śmierć, bo dzisiaj wy grzebiecie drugich, a jutro was pogrzebią.

Grubarz. Nie boję się tam tego, bywajcie zdrowi... pójdę na was dzwonić.

—

W miesiąc później Grubarz upiwszy się i zasnąwszy w rowie, na zapalenie płuc umarł, a Szymon żyje i chwali Pana Boga.

Godziny po robocie.

XIV

—

— A toć to widziałem na własne oczy, mówił Grzegorz wyrobnik do cieśli Baltazara, jako właściciel naszej przędzalni zgarniał ogromną kupę srebra, aż mi ślinka poszła.

— A za cóż to tyla pieniędzy dostał?

— A! był to zysk ze spółki, jaki ma z drugim sobie podobnym!... Im to zawsze gładziej idzie, jak nam biedakom, co od rana do nocy tylko harować po fabrykach musimy.

— A to i my róbmy pomiędzy sobą sobie stowarzyszenia.

Tak rozmawiali dwaj robotnicy na dziedzińcu przed dworkiem p. Dorosza, kiedy ten usłyszawszy ich pogadankę, odezwał się z uśmiechem:

— Moi poczciwi, słucham tu waszej rozmowy, ale muszę was objaśnić co do tego, o czem gadacie.

— A prosimy, prosimy, W. dziedzica!... dobrzeby było jakoś swój los poprawić.

— Radbym i ja tego; ale widzicie moi ludzie kochani, że aby zawierać takie spółki, o jakich mówiliście, trzeba na to gotówki dużej, czyli kapitału. A macież go, albo możecież mieć wy, którzy z dnia nadzień na to pracujecie, abyście tylko żyli? To jedno, a potem moi mili! wiecież wy, co to jest taka spółka? Dużo to o tem gadać; jeżeli ludzie miewają w niej zyski, to też są wystawieni i na znaczne nieraz straty. Do takiej spółki oprócz pieniędzy i dużej nauki, trzeba mieć zdolności, aby zarządzić należycie takim wielkim interesem.

Więc to nie dla was takie stowarzyszenia.

— A jużci jak widać, nie: biednemu wiatr zawdy w oczy wieje.

— Ale jest inny rodzaj spółki dla robotników, a jest nią *stowarzyszenie się ich z właścicielami* fabryk lub warsztatów.

— Jak się to ma rozumieć w. dziedzicu?

— Rzecz bardzo prosta. Właściciel np. fabryki wkłada tu swoje pieniądze gotowe i wartość zakładu fabrycznego, robotnicy dają swoję robotę. Tym sposobem właściciel zyskiwałby to, że taki robotnik związany interesem wspólnej korzyści, byłby pracowitszym i staranniejszym; robotnik znowu zyskiwałby na tem, że mógłby mieć wyższą płacę. Ot na ten przykład! jeżeli robotnik na zasadzie układu spółkowego będzie płatny nie za robotę dziennie, ale za robotę wymiarową, czyli płatny od sztuki, przez to robotnik ten już dla swego interesu będzie pilniejszym, a starając się w danym czasie więcej roboty dokonać, większe otrzyma wynagrodzenie. Tym sposobem oprócz zysku pieniężnego będzie on miał jeszcze sposobność i zachętę do coraz większego udoskonalania się w robocie. Tam zaś, gdzie natura roboty nie da w żaden się sposób zastosować do wynagrodzenia za robotę na wymiar, i gdzie robotnik płatny być musi od pewnej wskazanej mu dziennie roboty, to jeszcze, jeżeli przez swoję zręczność i pilność nad oznaczoną ilość co więcej dokona, bywa za to wynagradzany dodatkowo, a tem samem znowu ma udział w zysku ogólnym, do którego się w części przyłożył.

Byłaby to bardzo szlachetna pobudka do większej działalności i uzdolniania się w swojem zatrudnieniu.

— A wiecie co Baltazarze, odezwał się Grzegorz, trącając go ręką, to mi się jakoś bardzo podoba.

— A dużyby to był stąd pieniądz? zapytał się Baltazar p. Dorosza.

— Toby zależało od tego, jakaby to była fabryka i jaki układ między właścicielem, a robotnikami. Ale choćby robotnik miał nawet niewielki dodatek do zwyczajnej płacy, wypływałaby stąd zawsze ta wielka korzyść, iż pracując dla właściciela, pracowałby zarazem i dla siebie. Powstałaby stąd i wspólność interesu pieniężnego, a za nią wspólność serca i przywiązanie, które więcej stanowią niż zyski pieniężne.

— To prawda, to prawda w. dziedzicu, odzywano się gromadnie, daj Boże tylko, aby się tak stało!

— Jeszcze nie koniec moi kochani. Jest jeszcze inny rodzaj stowarzyszenia dla robotników, który bardzo los wasz polepszyćby zdołał.

— A jakiż to, jaki? pytano ciekawie.

— Słyszeliście zapewne nieraz i widzieliście sami, że są w towarzystwie ludzkiem od wieków zakłady dobroczynne dla ubogich i chorych, które powstały z owego najwznioślejszego Bożego przykazania, jakie codzień powtarzacie w pacierzu: „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkich sił twoich, *a bliźniego twego jak siebie samego*,“ Do zakładów takich należą: szpitale, domy schronienia, sierot, podrzutków, obłąkanych i w ogóle zakłady niosące pomoc nędzy i chorobie. Nie o tych tu jednak chcę mówić: one bowiem przychodzą z pomocą już istniejącej nędzy i słabości. Ja chcę wam powiedzieć o zakładach mających na celu *zapobieżenie nędzy*. Dopóki człowiek ma zarobek i pracować może, nie pomyśli o braku; dopóki zdrów, nie myśli o chorobie; póki młody, nie wspomni o starości. Żyje się z dnia na dzień, wydaje się co się zarobiło, a bieda i choroba napada nas często wtedy, kiedy się

jej najmniej spodziewamy. Otóż aby temu zapobiedz, roztropność i przezorność ludzi utworzyła *stowarzyszenia wzajemnej pomocy.*

Na ten wyraz ciekawość obudziła się w gromadzie, ten i ów zaczął szeptać do drugiego, aż nareszcie wołano stąd i owąd:

— O! to byłoby nalepiej... ale jakże to zarządzić?

— Trzeba zacząć od początku: trzeba się wyrzec złych nałogów, próżniactwa i niewstrzemięźliwości, trzeba być oszczędnym, trzeźwym, wyrzec się rozpusty i zbytków, mniej używać wódki, tytuniu, tabaki i mniej ulegać innym temu podobnych nawyknieniom.

— A cóżby to było za życie, przerwał Szlej, gdyby tak żyć przyszło?

— Ha! jak sobie kto pościele, tak się i wyśpi, mówi stare przysłowie. Młodość jest porą siewu, pracy, starość jest porą zbioru i spoczynku. Musisz zamłodu żyć w czystości obyczajów i oszczędzać co można, aby zachować resztę sił na starość i zebrać sobie jaki taki grosz na czas, kiedy już pracować nie będzie można.

— Jakże tu składać co na potem, odezwał się Grzegorz, kiedy to, co dziś człowiek krwawo wypracuje, i na dziś nie wystarczy?

— Trzeba, a trzeba koniecznie. Jeśli masz zarobku złoty dziennie, to odłóż choćby 10 część, 20 tego, a kropla do kropli jak deszcz utworzy strugę. Już tak ludzie gdzieindziej robią, widać, że i my to zrobić możemy.

Znacie zapewne *Kassę oszczędności*, o której niejednokrotnie wam pisano. Tam się zbiera kroplami grosz robotnika i składa dlań pieniądz, który w razie potrzeby przyniesie mu pomoc. W innych krajach istnieją już oddawna podobne do kass oszczędności *towarzystwa wzajemnej pomocy.* Są to towarzystwa utworzone pomiędzy robotnikami jednego rodzaju rękodzielni lub przemysłu, albo też pomiędzy mieszkańcami jednej miejscowości. Za opłatą małej składki miesięcznej stowarzyszeni zapewniają sobie na przypadek choroby pomoc lekarską i lekarstwa; a oprócz tego w razie przedłużenia się choroby, rodziny ich pobierają zasiłek wyrównywający prawie dziennemu ich zarobkowi. Tym sposobem nawet choroba ojca rodziny nie pozbawia dzieci kawałka chleba.

— A! to ślicznie, zawołał Bonek, daj Boże, żeby i u nas tak było!

— Wszystko przy pomocy Bożej, a waszych dobrych chęciach stać się może. Ale pamiętajcie, że skarbem droższym od pieniędzy, pewniejszym od wszystkich błyskotek świata, jest nauka; ona to najbardziej wpływać może na polepszenie waszego losu, bo wam otworzy drogę do wszystkiego. Nie zapominajcie przeto dzieci waszych posyłać do ochronek i szkółek miejscowych: tam nabiorą pierwszych wiadomości, które każdemu człowiekowi są potrzebne. Umieć czytać, pisać i rachować już i to jest wielkim skarbem! Ale nie zapominajcie i tego, że najlepszą szkołą dla dziecka, jest przykład jego rodziców. Cnota, i tylko cnota stanowi najwyższą mądrość i prawdziwe szczęście człowieka!

—

Szczere westchnienia, wydobywające się z piersi słuchaczów, były odpowiedzią na te słowa p. Dorosza, który tak dalej mówił:

— Kończąc dziś nasze pogadanki, dziękuję wam za uwagę, z jaką mię słuchaliście. Zima nadchodząca przerwie nasze zgromadzenia. A jeżeli nam Pan Bóg dozwoli doczekać, znowu się kiedyś zbierać będziemy. Nie żegnam się przeto z wami, ale się rozstaję do zobaczenia się znowu kiedyś.

— Cała gromada powstała i powtórzyła głośno:

— Dziękujemy ci w. dziedzicu za twoje łaski.... do zobaczenia się zatem, do zobaczenia!

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90—kwartalnie k. 45— miesięcznie k. 15
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwolona, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. 1 rocznie.
Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W druk. J. Ungra.—Wolno drukować.—Warszawa d 24 kwietnia (7 maja) 1860 r. Starszy cenzor *F. Sobieszczański.*